

Fredric Brown

Opowieść o handlarzu żywym towarem

("Tale of the Flesh Monger", wt. "Ten Percenter")

Gent, October 1963

Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain

© Public Domain

This text is translation of the short story "Tale of the Flesh Monger" by Fredric Brown, first publication in Gent, October 1963.

Extensive research did not uncover any evidence that the U.S. copyright on this publication was renewed.

It is assumed that this copyright notice explains the legal situation in the United States. Copyright laws in most countries are in a constant state of change. If you are outside the United States, check the laws of the appropriate country.

Copyright for the translation is transferred by the translator to the Public Domain.

Całą kolekcję tłumaczonych przeze mnie utworów SF znaleźć można pod adresem:

http://archive.org/search.php?query=subject%3A%22WB_kolekcja%22&sort=-publicdate

Jestem śmiertelnie przerażony. Wcale nie dlatego, że jutro przypada ten wielki dzień, w którym już od dawna mam zarezerwowaną wizytę za niewielkimi zielonymi drzwiczkami, aby dowiedzieć się jak pachną opary cyjanku. To naprawdę wcale nie o to chodzi. Ja chcę umrzeć. Ale...

Wszystko zaczęło się kiedy spotkałem Roscoe'a, ale zanim do tego przejdę, pozwólcie mi prosić, że przedstawię krótki zarys tego, co się działo p.e.R. – przed erą Roscoe'a.

Byłem młodym człowiekiem, rozsądnie przystojnym, nieco w typie twardziela, dosyć inteligentnym i całkiem nieźle wykształconym. No i wtedy nazywałem się Bill Wheeler. Byłem potencjalnym aktorem telewizyjnym lub filmowym, który próbował przez pięć lat gdzieś się załapać, i nie miał nawet szansy na rolę w lokalnej reklamówce, nie mówiąc już czymś takim jak statystowanie w filmie klasy B. Zarabiałem na życie pracując na wieczornej zmianie od szóstej po południu do drugiej rano, sprzedając hamburgery w barze dla kierowców, w Santa Monica.

Zmiany w zakresie mojego szczęścia, rozpoczęły się pewnego wieczora o szóstej, zaraz po godzinie o której powinienem zameldować się w pracy w barze dla zmotoryzowanych, gdyby nie to, że akurat miałem wolny dzień i szedłem sobie po Olympic Boulevard, w pobliżu Fourth Street w Santa Monica. Znalazłem wtedy portfel. Zawierał on co prawda zaledwie trzydzieści pięć dolarów w gotówce, ale w środku były także Diner's Club, Carte Blanche, International i inne karty kredytowe.

Udałem się do najbliższego baru na drinka – no i żeby trochę pomyśleć. Nigdy wcześniej nie zrobiłem jeszcze nic naprawdę nieuczciwego, ale zdecydowałem że to znalezisko mogło oznaczać największą noc mego życia, jak również jego punkt zwrotny.

Zdawałem sobie sprawę, że korzystanie z kart nie będzie bezpieczne przez nieskończenie długi szmat czasu, ale z pewnością najbliższa noc nie niosła ze sobą żadnego ryzyka w tym zakresie. Dałoby mi to doskonałą kolację, drinki, luksusowy hotel, panienki na telefon, pełen zakres usług. (Tak, wiem że panienki nie przyjmują kart kredytowych, ale mogłem wykorzystać karty do spieniężenia czeków za cokolwiek się da w jakimś miejscu, no i wpaść w tyle miejsc, w ile tylko dam radę.)

Nawet bez specjalnego szczęścia, zebrałbym na koniec całkiem niezłą sumkę. Ostatnim punktem programu byłoby użycie karty kredytowej do opłacenia samolotu odlatującego rankiem z tego miejsca beznadziej, aby zacząć wszystko gdzieś indziej, jak też robiąc coś innego. Miałem ochotę spróbować wszystkiego, poza aktorstwem.

Zacząłem więc, prosząc barmana o wezwanie dla mnie przez telefon taksówki. Pojechałem do swojego pokoju. Tam, przez pół godziny ćwiczyłem podpis na kartach, aż w końcu byłem w stanie dokładnie go skopiować, nie patrząc na niego. Pakując się, zadzwoniłem po kolejną

taksówkę i kiedy podjechała, byłem gotów. Powiedziałem kierowcy, aby zawiózł mnie do najbliższej agencji wynajmu samochodów.

Wypożyczyłem sobie Chryslera, mówiąc facetowi od wynajmu, tak jak planowałem to powiedzieć tej nocy jeszcze całej masie ludzi, że zabrakło mi gotówki, i gdyby miał pod ręką jakiś wolny blankiet czekowy, byłbym bardzo wdzięczny za spieniężenie dla mnie czeku. Oczywiście oprócz kart miałem jeszcze wiele innych dokumentów potwierdzających tożsamość, choćby prawo jazdy na nazwisko odpowiadające temu na karcie. Spieniężył dla mnie czek na pięćdziesiąt dolarów, i w ten sposób postawiłem pierwsze kroki na ścieżce swojej przestępczej kariery.

Zacząłem robić się głodny, pojechałem więc Wilshire do Hollywood, przekazałem samochód obsłudze parkingu przy restauracji Derby i wszedłem do środka. Wszystkie stoliki były zajęte, a maitre d'hotel poinformował mnie, że będę musiał poczekać piętnaście do dwudziestu minut. Powiedziałem mu, że odpowiada mi to, oraz że znajdzie mnie w barze.

Zająłem jedyny wolny stółek przy barze, siadając koło niewielkiego energicznego człowieka z gęstą, ale uporządkowaną grzywą niemal śnieżnobiałych włosów, i małym eleganckim siwym wąsikiem. Jego różowa i gładka jak u dziecka skóra wskazywała, że musiał być znacznie młodszy niż mogłoby się to wydawać na podstawie bieli jego włosów i wąsów. Ewidentnie był w barze dopiero od minuty, czy dwóch, ponieważ nie stał jeszcze przed nim żaden drink.

Zasadniczo, to barman nas sobie przedstawił. Zakładając, że jesteśmy razem, przyjął i zrealizował nasze zamówienia wspólnie, pytając czy chcemy jeden rachunek, czy dwa oddzielne. Energiczny człowieczek uprzedził mnie o krok, ponieważ miałem właśnie zamiar zaproponować dokładnie to samo, zwracając się do mnie i pytając, czy wyrządę mu ten zaszczyt i wypiję swojego drinka razem z nim i na jego koszt. Podziękowałem mu i przyjąłem zaproszenie; chwyciliśmy za szklaneczki i zatopiliśmy się w rozmowie.

Polubiłem go od razu, a i on zdawał się polubić mnie. Niemal natychmiast, bez żadnych formalnych prezentacji, przeszliśmy na ty. Powiedział mi, że ma na imię Roscoe. Ja zaś kazałem mu mówić na mnie Jerry, ponieważ J. było pierwszym inicjałem J. R. Burgera, właściciela kart kredytowych; już wcześniej zdecydowałem, że jeśli Roscoe jeszcze nie jadł kolacji, prawdopodobnie zaproszę go aby zjadł ze mną. W tych okolicznościach dwie kolacje nie kosztowałyby mnie przecież ani grosza więcej niż jedna.

Już po chwili w naszej rozmowie wypłynął temat filmów. Tak, powiedział mi, jest w przemyśle. Chwilowo, nie aktywnie, ale ma inwestycje w kilku niezależnych produkcjach filmowych i dwóch show telewizyjnych.

Nagle zorientowałem się, że opowiadam mu całą gorzką prawdę o swojej porażce, ale w dziwny sposób, w ogóle nie mówiłem o tym z goryczą, tylko lekko, sprawiając że wszystko brzmiało jakby zabawnie. Rozkręciłem się właśnie w najlepsze, kiedy pojawił się kelner i spytał czy

to ja czekam na wolny stolik. Powiedziałem, że tak i zaprosiłem Roscoe'a aby był moim gościem. On zaś, propozycję przyjął.

Zamówiliśmy, a potem w trakcie jedzenia ciężar rozmowy spadł przede wszystkim na mnie. Oczywiście, musiałem zmienić zakończenie swojej historii, z powodu mojej obecnej względnej prosperity, ale to nie było zbyt trudne; po prostu wymyśliłem niewielki spadek po wujku.

Kelner pojawił się ponownie i odszedł, zostawiając rachunek dla nas. Odwróciłem go, aby dodać suty napiwek, a potem położyłem na nim kartę kredytową. Byłem zadowolony, że Roscoe nie próbował rozpoczynać dyskusji na temat zapłacenia go, czy nawet podzielenia. Chciałem podbudować swoją wiarygodność, aby sprawdzić później, czy nie uda mi się spieniężyć jakiegoś czeku. I, przede wszystkim dla podtrzymania konwersacji, wspomniałem Roscoe, że zabrakło mi pieniędzy, oraz czy nie ma jakiegoś pojęcia, na jaką kwotę czek zgodziłoby się dla mnie spieniężyć Derby.

— Stary, a po co im tym zawracać głowę? — spytał. — Zawsze mam przy sobie trochę gotówki. Czy pięć setek wystarczy?

Próbowałem nie okazywać nadmiernej radości, kiedy oznajmiłem mu, że wystarczy. Od restauracji miałem nadzieję, na uzyskanie co najwyżej niewielkiej części tej kwoty; pewnie coś by tam zaryzykowali, na kartę kredytową klienta, ale nie byłoby tego zbyt wiele. Kiedy pojawił się kelner, żeby zabrać rachunek i kartę, poprosiłem go o przyniesienie czystego blankietu czekowego, co też uczynił. Kiedy wpisałem na górze nazwę banku i resztę danych niezbędnych do wypłaty gotówki, Roscoe wyciągnął plik banknotów, spiętych złotym spinaczem do pieniędzy. Wydawało się, że ma tam same setki, co najmniej kilkanaście. Odliczył dla mnie pięć.

Oddał mi je, a ja wręczyłem mu czek. Popatrzył na niego, i brwi lekko mu się uniosły.

— Jerry — powiedział, — i tak zamierzałem zaprosić cię do siebie do domu, żeby trochę porozmawiać, ale teraz są po temu podwójne powody. Wygląda na to, że nosimy to samo nazwisko. Albo może jakimś cudem znalazłeś portfel, który zgubiłem dzisiajszego popołudnia w Santa Monica?

Boże, Boże, Boże, tak, wiedziałem, że to musi być coś więcej niż zwykłe zrzędzenie losu – nie mogło być inaczej w mieście o rozmiarach Los Angeles – ale co innego mogłem wtedy sobie pomyśleć? Nie mógł nawet za mną pojechać do Derby; był tu przecież przede mną.

Przez jedną szaloną chwilę rozważałem nawet pomysł, żeby wziąć nogi za pas i wiać – pomimo wszystko, nie znał przecież mojego prawdziwego nazwiska, i gdybym tylko zdołał się stąd wyrwać, byłbym bezpieczny. Ale jeżeli zacząłbym uciekać, a on by krzyknął: „Łapać złodzieja!”, to ogromna horda kelnerów miała całkiem spore szanse powstrzymać mnie, albo dogonić.

Mówił dalej, spokojnym tonem:

— Inicjały J. R. oznaczają Joshua Roscoe; wolę aby nazywano mnie Roscoe. A teraz, nie bądź idiotą. Może będę miał dla ciebie pewną interesującą propozycję. Gotów?

Poszedłem za nim i, oczywiście, to był zbieg okoliczności, że tuż koło strefy dostawczej stał samochód policyjny z dwoma gliniarzami w środku.

Dał portierowi dolca – takie drobne trzymał luzem w kieszeni, a w spinaczu tylko grube banknoty – i poprosił o wezwanie taksówki. Prawie już otwierałem usta, żeby powiedzieć, że mam tutaj na miejscu samochód, ale zdecydowałem się zamknąć gębę i zobaczyć jak to wszystko potoczy się dalej.

Wsiadliśmy do taksówki, a on podał adres przy La Cienega. Po drodze nic nie mówił, a ja zająłem się rachunkami w myśli. Stać mnie było na zapłacenie mu, mniej więcej tyle, ile było trzeba. To znaczy z moich własnych dwudziestu pięciu dolców, jakie miałem. Rachunek w restauracji wynosił, z napiwkiem, dwanaście dolców. A jeśli zaraz odprowadziłbym Chryslera, byłoby na nim do zapłacenia tylko mniej więcej dwadzieścia mil i jakieś dwie-trzy godziny. Mógłbym również użyć tych samych pięćdziesięciu dolców jakie dostałem za lipny czek, do wykupienia go z powrotem. Gdyby tylko mi na to pozwolił, mógłbym wyprostować wszystkie sprawy i w ten sposób rozwiązać problem.

Taksówka zatrzymała się przed bogato wyglądającym apartamentowcem. Czy to był zbieg okoliczności, że kolejny samochód policyjny akurat parkował po drugiej stronie ulicy? W każdym bądź razie, już wcześniej zdecydowałem się go wysłuchać, a potem wykonać swój własny ruch, zaś próbować dać drapaka tylko wtedy, jeśli wszystko inne by zawiodło.

Wjechaliśmy samoobsługową windą na czwarte piętro, gdzie mój gospodarz użył klucza i wprowadził nas do dużego pokoju w bardzo przyjemnym kawalerskim mieszkanku. Sześć pokoi, jak się dowiedziałem później, ale żadnej służby, ponieważ cenił sobie prywatność. Gestem ręki wskazał mi sofę i podszedł do stojącego w kącie barku.

— Brandy?

Skinąłem głową, a potem zacząłem mówić, przedstawiając swoją propozycję co do zwrotu kosztów, podczas gdy on nalał brandy do dwóch koniakówek. Podszedł i podał mi jedną z nich.

— Oszczędź mi tych paskudnych szczegółów, Jerr... Och, czy to jest twoje prawdziwe imię, czy tylko wymyśliłeś je, aby pasowało do pierwszego inicjału na kartach?

— Nazywam się Bill — powiedziałem. — William Trent. — Nie miałem zamiaru podawać mu prawdziwego nazwiska, zanim nie uznam, że to bezpieczne, ale nic nie traciłem, wyjawiając mu swoje imię.

Z zadowoleniem przyjąłem, że usiadł twarzą do mnie, na krześle, a nie obok na sofie.

— Słabo się wyróżnia — stwierdził. — Z tymi twoimi rudawymi włosami... a co byś powiedział na Bricka? Brick Brannon. Podoba ci się?

Skinąłem głową. Nawet mi pasowało, a poza tym mógł mnie sobie nazywać, jak mu się żywnie podoba, dopóki nie wzywał gliniarzy.

— No to, twoje zdrowie, Brick — powiedział, unosząc kieliszek. — A teraz ta historia, którą mi opowiedziałeś. Jak dużo z tego jest prawdą?

— Każde słowo — odparłem, — jeśli tylko zastąpisz spadek po wujku znalezionym portfelem.

Odstawił kieliszek, wstał i przemierzył pokój podchodząc do niewielkiego biurka, z szuflady którego wyciągnął powieloną na

mimeografie kopię scenariusza. Idąc z powrotem, znalazł w scenariuszu jakieś miejsce i podał mi go otwartego na tej stronie.

— Czytaj partię Philippe, przez następne półtorej strony. To twardy, niepiśmienny drwal, akcent Canuck. Bardzo kocha swoją żonę, ale w tej scenie kłótni, rzuca się na nią z wściekłością. Przeczytaj to najpierw sobie po cichu, a potem spróbuj na głos. W miejscu jej kwestii, po prostu rób krótkie przerwy.

Przeczytałem to sobie po cichu, a następnie spróbowałem zagrać. Kazał mi przetrząść kilkanaście stron, żeby znaleźć następną scenę i odczytać rolę drugiej postaci, a potem trzeciej, za każdym razem wprowadzając mnie krótko w to kim ona była, jak mówiła, oraz jakie były jej związki z innymi osobami.

Kiedy skończyłem czytanie trzeciej partii, skinął głową i kazał mi odłożyć manuskrypt, a wziąć kieliszek z brandy.

Leniwie pociągnął łyček ze swego kieliszka.

— No dobrze — oznajmił. — Jesteś naprawdę aktorem. Po prostu nie udało ci się przebić. Mogę zrobić z ciebie gwiazdę, jeśli tylko pozwolisz, abym został twoim menedżerem.

— Żadnych haczyków? — spytałem, zastanawiając się, czy nie upadł na głowę.

— Dziesięć procent — powiedział. — Ale to będzie od wszystkiego – i pod stołem. Widzisz Bill, ja nie jestem akredytowanym agentem, a ty będziesz musiał zatrudnić jednego z nich i płacić mu kolejne dziesięć procent, tak żeby zajmował się szczegółami, podpisywaniem kontraktów, i tak dalej. Wszystko co będę robił ja, będzie odbywało się zakulisowo, nieoficjalnie.

Odparłem:

— Jeśli o mnie chodzi, to świetnie, ale jak do tej pory nie udało mi się znaleźć żadnego szanowanego agenta, który chciałby mnie reprezentować. I co mam z tym zrobić?

— Ja się tym zajmę. Będziesz musiał mu także płacić dziesięć procent od wszystkiego, ponieważ on nie będzie wiedział – nikt nie będzie wiedział – o twoich związkach ze mną. Jego dziesięć procent, będziesz mógł sobie normalnie odliczyć od podatku, ale moich nie, ponieważ to nie będzie rejestrowane. Zgoda?

— Świetnie — powiedziałem ponownie, i naprawdę tak myślałem. — Jakież inne warunki?

— Tylko jeden. Ponieważ niczego nie będziemy mieli na papierze, będę polegał na twoim honorze, że nie pozwolisz abym cię wypromował, a potem mnie nie odstawisz. Określmy więc, jak to będziemy dokładnie rozumieć.

— Każdy z nas może anulować umowę w czasie pierwszego roku jej trwania. Ale jeśli za ten rok – przy moich zakulisowych działaniach – twoje przychody brutto wyniosą dwadzieścia pięć tysięcy dolarów lub więcej, wtedy umowa między nami stanie się trwała i nieodwołalna. Zgoda?

— Zgoda — oświadczyłem. Przez całe swoje życie nie zarobiłem na aktorstwie nawet stu dolarów; dwadzieścia pięć tysięcy wydawało się kwotą zupełnie niemożliwą.

Nawet jeśli był on szalony, to nie miałem nic do stracenia, a poza tym oznaczało to, że nie każe mnie aresztować. Co przypomniało mi całą sprawę i wyciągnąłem portfel. Zacząłem:

— A teraz, co do zwrotu kosztów...

Westchnął.

— No dobrze — stwierdził. — Nie cierpię szczegółów, a więc pozbadźmy się już ich wreszcie. Opowiedz mi wszystko co się działo, od czasu kiedy znalazłeś portfel.

Zrobiłem to i położyłem rzeczony portfel na stole.

Wziął go, opróżnił ze wszystkich pieniędzy i schował do kieszeni.

— A więc — podliczył. — Pięćset trzydzieści pięć dolarów z tego jest moje. Zatrzymaj to jako pożyczkę; oddasz mi za jakiś miesiąc lub dwa. Zwróć wypożyczony samochód i wykup z powrotem czek na pięćdziesiąt dolarów. Zapomnijmy o rachunku, który podpisałeś moim nazwiskiem w Derby; ja stawiam tę kolację.

— Jeszcze dzisiejszej nocy wynajmij sobie pokój albo mieszkanie w Hollywood. Ten garnitur który masz na sobie, nie jest zły, ale jeśli to jest najlepsze co masz, to jutro kup sobie coś lepszego i wszystkie akcesoria, jakich potrzebujesz. Och, i jeszcze czarną skórzaną kurtkę motocyklową i jeansy, chyba że przypadkiem masz już coś takiego.

— Kurtkę motocyklową? — spytałem. — Po co?

— Nieważne, po co. Poczekaj. — Wyciągnął zwitek spiętych pieniędzy, policzył ile studolarowych banknotów w nim zostało, odliczył osiem z nich i wręczył mi je. — Będziesz mi winien kolejnych osiem setek. Kup sobie z tego samochód; będziesz potrzebować czegoś, żeby się poruszać po mieście. Będziesz musiał jeździć do Universal City, Culver City – przemysł nie jest skupiony tylko w Hollywood. Wydadz z tego może jakieś pięć setek na coś używanego. Wymienisz go na nowy samochód w ciągu paru najbliższych miesięcy.

— Co jeszcze? Och, czy Bill Trent to było twoje prawdziwe nazwisko?

— Bill Wheeler.

— Było. Teraz nazywasz się Brick Brannon. I to już byłoby wszystko, pamiętaj tylko, żeby zadzwonić do mnie jutro, wczesnym popołudniem. Mój numer znajdziesz w książce. — Uśmiechnął się szeroko. — I nie zapomnij jak się nazywasz, ponieważ ostatnio często ci się zdarza to zmieniać.

Wypełniłem instrukcje i następnego dnia zadzwoniłem do Roscoe'a.

— Zdeterminowany z ciebie koleś, mój drogi — przywitał mnie. — Czy znasz agenta, który nazywa się Ray Ramspaugh?

— Znam go — powiedziałem. I zrobiłem to z respektem. Był to największy z działających solo agentów, największy i najlepszy. Pracował jedynie z paroma własnoręcznie wybranymi klientami. Nigdy nie marzyłem nawet o próbie spotkania się z nim.

— Masz z nim umówione spotkanie na drugą. Bądź na nim.

Dotarłem do biura Ramspaugh przy South Vernon Drive, dokładnie o czasie i nie musiałem czekać nawet minuty. Jego sekretarka wpuściła mnie natychmiast do środka.

Bez słowa wstępu przeszedł do sprawy. Oznajmił:

— Roscoe twierdzi, że jesteś dobry, a ja ufam jego opinii. Oto twój kontrakt, gotowy do podpisu. To standardowy kontrakt, ale przeczytaj go, zanim podpiszesz. Zajmij się tym w sekretariacie, a ja w tym czasie mam kilka telefonów do wykonania.

Kontrakt był drukowany i podpisałbym go na wiarę, ale najwidoczniej chciał się mnie pozbyć z biura, na czas kiedy będzie rozmawiał przez telefon, tak więc zabrałem dokumenty do biura sekretarki, przeczytałem je, nawet części wydrukowane drobną czcionką, a następnie podpisałem. Sekretarka połączyła się z nim przez interkom i powiedziała mi, że gotów jest aby się ze mną znowu zobaczyć i mam wejść z powrotem do gabinetu, co natychmiast zrobiłem.

Oznajmił mi:

— Myślę, że mam coś pod ręką. Niewielka rzecz, ale na początek będziesz musiał wziąć parę małych, żeby wyrobić sobie trochę pozycję. Jednoodcinkowa rola w nowym serialu, który zaczynają kręcić w Revue. Mieli ją obsadzoną, ale chłopak, którego zatrudnili dzisiaj rano rozbił się w wypadku samochodowym. Potrzebują cię na gwałt. Dasz radę pojawić się tam o trzeciej?

Skinąłem głową, oniemiały.

— Okay. Pytaj o Teda Crowthera. Och, oszczędzi ci trochę czasu, jeśli pojedziesz tam już przebrany. Będziesz grał twardego, młodego łobuza, jednego z tych, co próbują zachowywać się jak Marlon Brando w „Dzikim”. Masz czarną skórzaną kurtkę i jeansy?

Przełknąłem ślinę i ponownie skinąłem głową.

— Przebierz się w nie po drodze. I lataj wysoko, słonko. Odniesiemy wielki sukces.

I to były już wszystkie trudności na drodze pierwszego przełomu w mojej karierze aktorskiej. Przez dłuższy czas byłem za bardzo zajęty, żeby się zastanawiać jak to było możliwe, że Roscoe już poprzedniej nocy wiedział, iż następnego dnia bardzo mi pomoże w szybkim starciu po moją pierwszą rolę, posiadanie czarnej, skórzanego kurtki motocyklowej, którą będę mógł natychmiast na siebie założyć. Zwłaszcza, że kiedy czynił tę sugestię, wypadek samochodowy, który wyłączył chłopaka zatrudnionego do tej roli, jeszcze się nie wydarzył.

Wydaje mi się jednak, że wiem dlaczego powiedział mi o tej kurtce. Poza przyjęciem mnie, od ręki i bez żadnych pytań, przez najlepszego agenta – co było cudem samo w sobie – działania Roscoe’a rzadko były widoczne. Wszystkie moje role pochodziły od Ramspaugh’a, i mógłbym sobie pomyśleć, że on i ja robimy wszystko sami. Tak więc przy tej pierwszej okazji Roscoe chciał, żebym zobaczył działanie jego ręki. Chciał od razu dać mi do myślenia.

Ale, jak powiedziałem wcześniej, nie miałem zbyt wiele czasu na myślenie, a już z pewnością za mało, aby się wystraszyć. Byłem za bardzo zajęty. Początkowo były to niewielkie rólki, czasami nawet tylko kawałki ról, ale miałem ich tyle, ile tylko byłem w stanie zagrać. I do końca roku wyrabiałem sobie pozycję, albo raczej wyrobiłem sobie pozycję, do solidnych, ważnych ról drugoplanowych.

Tego roku zarobiłem nieco ponad pięćdziesiąt tysięcy brutto, dwa razy więcej niż kwota czyniąca moją umowę z Roscoe nieodwołalną, tak więc stała się ona nieodwołalna. Po dwukrotnym potrąceniu dziesięciu procent, z których jedno mogłem odliczyć od podatku, a drugie nie, oraz samych podatków, ciągle miałem na czysto ponad pięćset dolców na tydzień; a także jaguara, naprawdę fajne ciuchy i bardzo sympatyczne mieszkanie.

W drugim roku podwoiłem to. To znaczy, podwoiłem swoje dochody netto do tysiąca tygodniowo, co oznaczało że wpadłem w wyższe progi podatkowe, tak więc dochody brutto powiększyłem znacznie więcej niż dwukrotnie. Kręciłem teraz coraz więcej ról drugoplanowych w filmach; moje nazwisko stało się całkiem niezłe znane, dzięki czemu pojawienia się w serialach telewizyjnych, stały się występami „guest star”, i zacząłem podłapywać główne role w serialach, w których każdy odcinek stanowił niezależną część, z różną obsadą.

W tym roku jednak, wydarzyło się coś, co przypomniało mi o zdolności przewidywania Roscoe'a, jeśli rzeczywiście było to coś takiego, i wskazywało na nowy aspekt w naszym związku, z którego nie zdawałem sobie sprawy, że on brał go pod uwagę.

To nie jest odcinek serialu telewizyjnego, ale muszę poczynić pewne wprowadzenie: spędziłem tydzień w Las Vegas, kręcąc tam film. Nie przepadam specjalnie za hazardem, jednakże pewnego wieczora stanąłem przy jednym ze stołów do gry w kości. Rozpoczynając od stawki stu dolarów, złapałem dobrą passę i wkrótce grałem już o maksymalne stawki, pięćset za rzut. Wygrałem sporo, bo nieco ponad dwadzieścia tysięcy, a potem zacząłem przegrywać. A kiedy wygrana spadła do jedenastu tysięcy, co ciągle jeszcze dawało mi piękny zysk w wysokości równiutkich dziesięciu patyków, wyszedłem z dalszej gry. Po powrocie spotkałem się z Roscoe, aby wręczyć mu część moich dochodów należną mu od czasu kiedy go ostatnio widziałem. Przeliczył pieniądze, a potem poprosił o dodatkowy tysiąc, przypominając mi o moich ekstra dziesięciu patykach, wygranych w Las Vegas. Dałem mu go bez słowa sprzeciwu. Nie próbowałem przed nim ukryć tej kwoty. Po prostu nie zdawałem sobie sprawy z tego, że mówiąc dziesięć procent od wszystkiego, miał na myśli naprawdę wszystko.

Wróciliśmy do Las Vegas tydzień później, żeby nakręcić kilka dubli. Znowu pozwoliłem sobie na odrobinę hazardu i przegrałem cztery tysiące. Ale ponieważ tym razem nigdzie nie zaliczyłem dobrej passy, w żadnym z miejsc nie zostałem dłużej. Przewędrowałem cały Strip, odwiedzając po drodze kilkanaście kasyn. Nikogo ze mną nie było i niemożliwe było, aby ktoś znał łączną kwotę jaką straciłem. A jednak następnym razem kiedy zobaczyłem się z Roscoe, aby dać mu należne pieniądze, zwrócił mi z nich cztery setki. Przynajmniej sprawiedliwie; jeśli brał udział w moich zyskach, to dlaczego nie w stratach? Ale skąd on mógł o tym wiedzieć?

W każdym bądź razie, była to kolejna wskazówka co do tego jak on rozumie dziesięć procent wszystkiego. Ale naprawdę oszołamiającą otrzymałem, kiedy się ożeniłem. Tak, pewnie się tego domyślacie, ale muszę wyjaśnić o co chodzi.

Na początku trzeciego roku, podpisano ze mną kontrakt na moją pierwszą główną rolę w ważnym filmie, za pięć patyków na tydzień. Albo raczej na jedną z głównych ról; drugą grała piękna i obiecująca młoda aktorka Lorna Howard. Przed rozpoczęciem zdjęć, Lorna i ja byliśmy razem na spotkaniu roboczym w biurze producenta, któremu nagle przyszło coś do głowy.

— Posłuchajcie, dzieciaki — oznajmił. — To tylko pomysł, ale oboje jesteście wolni i samotni. Gdybyście wzięli ślub – oczywiście ze sobą – moglibyśmy zrobić na tym niezłą reklamę. Korzyść dla filmu, ale też dla waszych karier. — Wyszczrzył zęby w uśmiechu. — Byłoby to, oczywiście, tylko małżeństwo aranżowane.

Uniosłem brew, kierując to w stronę Lorny.

— A co pani na to? — spytałem ją.

Odpowiedziała mi również uniesieniem brwi.

— Zależałoby to, drogi panie, od tego co pan rozumie przez aranżowane.

I wkrótce się pobraliśmy.

Lorna i ja nie byliśmy zakochani, ale była ona kobietą równie namiętną, jak piękną, tak że małżeństwo okazało się być nie tylko zaaranżowanym. Chwilowo przynosiło nam dużo radości, że mogliśmy być w stosunku do siebie swobodni moralnie, zaś ponieważ między nami nie było miłości, nie było również miejsca na zazdrość. Ja osobiście, nie wykorzystywałem tego układu, ale nie minęło dużo czasu, kiedy zdałem sobie sprawę, że najwidoczniej tak do końca jej nie wystarczałem, ponieważ miała romans na boku. Byłem niemal pewny, że przez dziesięć procent czasu, kiedy przypadkowo dowiedziałem się kim był jej kochanek.

Nie miałem podstaw moralnych, aby się skarżyć, ale to odebrało blask całej sprawie; ona to wyczuwała i z wolna dryfowaliśmy coraz dalej od siebie. Kiedy film się ukazał, wyjechała do Reno, żeby wziąć cichy rozwód. Nic mnie to nie kosztowało, nawiasem mówiąc; ona miała więcej oszczędności ode mnie i podobne dochody. Gdybym musiał zapłacić za rozwód, albo płacić jej alimenty, mam przecucie, że otrzymałbym dziesięcioprocentową refundację od wszystkiego co by mnie to mogło kosztować.

Do tego czasu zdobyłem kontrakt na kolejną główną rolę, tym razem na naprawdę astronomiczną sumę, i nagle coś sobie uświadomiłem. Po przekroczeniu pewnego poziomu dochodu, zarabiając więcej, zacząłem tracić pieniądze. Większość ludzi nie zdaje sobie z tego sprawy, a ja z pewnością należałem do tej grupy, ale kiedy opodatkowana część twego dochodu przekroczy dwieście tysięcy na pojedynczego człowieka, musisz płacić dziewięćdziesiąt jeden procent kwoty powyżej tego progu, co pozostawia ci dziewięć procent – minus, oczywiście stanowy podatek dochodowy. A więc, przy dziesięciu procentach mojego dochodu brutto, trafiających do Roscoe pod stołem i dlatego niepodlegających odliczeniu, za każdego dolara zarabianego ponad poziom dwustu tysięcy, traciłem pieniądze. Gdyby moje przychody w jednym roku kiedykolwiek przekroczyły pół miliona dolarów, splajtowałbym. Nigdy nie mogłem zostać czołową gwiazdą.

Ale wcale nie to doprowadziło mnie do decyzji o zabiciu Roscoe, jako jedyne go sposobu rozwiązania nierozwiązywalnej umowy. Nie byłem aż tak chciwy, zarówno jeśli chodzi o pieniądze, ani większą sławę, jeśli ich zdobycie miałyby nie przynieść mi zadowolenia. Tak jak wiele gwiazd przede mną, mógłbym kręcić tylko jeden film rocznie. Ramspaughowi by się to nie spodobało, ale mógłby to przeżyć.

Sprawę przesądził fakt, że zakochałem się. Nagle, kompletnie, bez pamięci, po raz pierwszy w życiu, i wiedziałem o tym że na zawsze. Ona nie była aktorką i nigdy nie chciała nią zostać; nazywała się Bessie Evans i była scenarzystką w Columbia. Już przy naszym pierwszym spotkaniu zakochała się we mnie równie mocno, jak ja w niej.

Roscoe musiał odejść. Chciałem więcej, niż tylko romansu z nią; chciałem ją poślubić na zawsze, a dopóki żył Roscoe, nie mogłem tego zrobić. Gdyby wziął sobie dziesięć procent tego małżeństwa, i tak musiałbym go zabić, a więc równie dobrze można było zrobić to wcześniej.

Oczywiście, nie mogłem wyjaśnić Bessie, dlaczego nasz ślub nie mógł się odbyć od razu; po prostu musiałem poprosić ją, aby mi zaufała, a ona to zrobiła. I podczas gdy ja snułem swoje plany zabicia Roscoe i uwolnienia się, ukryłem ją pod fałszywym nazwiskiem w niewielkim mieszkanku w Burbank. Odwiedzałem ją tak rzadko, jak tylko pozwalały na to nasze gorące uczucia i podjąłem najbardziej wyrafinowane środki bezpieczeństwa, aby nikt nie był w stanie za mną tam podążyć.

Nie będę wchodził w szczegóły swojego planu zabicia Roscoe'a. Wystarczy powiedzieć, że zdobyłem niemożliwą do wyśledzenia broń i klucz do jego apartamentu. Założyłem także na siebie doskonałe przebranie, tak że nawet gdyby mnie ktoś zobaczył w pobliżu jego apartamentowca, z pewnością nie byłby w stanie mnie rozpoznać, ani potem zidentyfikować.

Pewnego ranka, o godzinie trzeciej, użyłem tego klucza. Z bronią w ręku przemierzyłem po cichu salon i otworzyłem drzwi od sypialni. Z zewnątrz docierało na tyle dużo światła, abym mógł dojrzeć, jak nagle siada wyprostowany, na odgłos otwierających się drzwi. Wystrzeliłem sześć razy i po tych strzałach już nie siedział.

Miałem już natychmiast wyjść stamtąd, kiedy w nagłej ciszy, jaka zapadła po strzałach usłyszałem cichutki trzask zamykającego się okna, który wydawał się dobiegać z jego kuchni. Okna, które jak pamiętałem otwierało się na schody przeciwpożarowe.

Nagle straszliwe podejrzenie spowodowało, że włączyłem w sypialni światło. Podejrzenie to okazało się uzasadnione. To nie Roscoe leżał sam w łóżku. To Bessie, w nim leżała, w tej chwili już sama. Dlaczego nigdy nie przyszło mi do głowy, że dziesięć procent wszystkiego, oznacza nie tylko pieniądze lub małżeństwo?

W pewnym sensie umarłem właśnie tam i w tamtej chwili. A w każdym razie zdecydowałem, że chcę umrzeć i gdyby w broni pozostał mi choć jeden nabój, pewnie strzeliłbym sobie w łeb. Zamiast tego, zadzwoniłem na policję. Do czasu zanim przybyli, doszedłem do wniosku, że równie dobrze mogę na nich zwalić wykonanie roboty, poprzez wsadzenie mnie do komory gazowej.

Nie powiedziałem nic policjantom, aby żaden prawnik, nawet wbrew mojej woli, nie użył mojej opowieści do udanej obrony pod pozorem niepoczytalności. Aby tego uniknąć, kiedy już dostałem adwokata i z nim rozmawiałem, opowiedziałem mu stek kłamstw, które pozwoliły mu sądzić, że ma pełne podstawy do udanej obrony, skłaniając go w ten sposób do powołania mnie do zeznań. Potem, absolutnie celowo, pozwoliłem prokuratorowi na rozdarcie mnie na strzępy w ogniu krzyżowych pytań, tak by nie było żadnej wątpliwości co do skazania mnie na karę śmierci.

Roscoe zniknął z widoku i ciągle nie można go znaleźć. Ponieważ morderstwo wydarzyło się w jego apartamencie, policja chciała go odszukać, aby zadać mu parę pytań, ale nie potrzebowali go do mojego skazania, a więc nie szukali zbyt intensywnie.

Jednak, niezależnie od tego, gdzie się znajduje, umowa między nami jest „trwała i nieodwołalna”, i właśnie to mnie przeraża, tak bardzo przeraża, że nie spałem przez parę ostatnich nocy.

Co to znaczy dziesięć procent śmierci? Czy pozostanę w jednej dziesiątej żywy, w jednej dziesiątej świadomy, w szarościach wieczności? Wrócę do życia i będę cierpiał przez jeden dzień z każdych dziesięciu lub jeden rok z każdych dziesięciu – i w jakiej formie? Albo, jeśli Roscoe jest tym, kim zaczynam podejrzewać, to co on zrobi z dziesięcioma procentami mojej duszy?

Wiem tylko, że jutro się o tym wszystkim przekonam – i jestem przerażony.

KONIEC